

WYDAWNICTWA ROK XVIII

# PROMIYK

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Mal. T. Pruszkowski.

LUCZNIK.

WARSZAWA, ŚRODA 25 KWIETNIA 1934 R.

**N° 34**

## W OGRÓDKU.

Przeleciały siwe chmury, zapłakały deszczem:

— Smutno, brzydko, zima poszła, wiosny niema jeszcze...

Przeleciały ciepłe wiatry z nieśmiałą piosenką:

— Spotkałyśmy się z morzem z wiosenką, z wiosenką!

Uśmiechnęło się słońce, słuchając tej wieści, i zaczęło śpiącą ziemię ciepłym tchnieniem pieścić.

— Ziemi, matko-żywicielko, czarna, żyzna ziemi! Zbudźże, zbudź cudowne siły, które w tobie drzemią! Deszcz i słońko ci pomoże, o ty, ziemi czarna, będziesz ludziom na pociechę żywić nowe ziarna!

Spadł na szare, nagie pola słońca promień złoty. Rozpoczęli wnet ludziska wiosenne roboty.

\*

I w ogródku szkolnym praca, gwar, hałas, że rety!

Jaś z Józikiem kończą właśnie poprawiać sztachety, Tomek z Olkiem odmierza ją ziemię pod zagonek, Waluś, Kazio i Stach kopią, a najmłodszy Broniek płacze głośno, że zabrakło dla niego łopatkii...

A dziewczęta już zrównały kwiatowe rabatki. Zosia robi równe dolki, przęta, wzruszona, a Walerka niesie w pudle przeróżne nasiona.

— Siejmy groszek! — woła Ewka.

A Różia:

— Rezedę!

Posprzeczają się!...

Pomiędzy krzykliwe czeredę weszła pani i od razu zrobiła porządek.

— Posiejmy tego jeden, tego drugi rząd. Tu rezeda dla Rozalki, groszek, jak chce Ewka. Tu nasturcja, tam maciejka. Może być rzodkiewka, mak, koperek i szczypiorek, pod płotem słonecznik. Wszystko można w dobrej zgodzie, ale bądźcie grzeczni!

Więc przestała się Rozalka na Ewę „indyczyć”, Tomek zaraz swą łopatę Bronkowi pożyczył. Zajęli się wszyscy pracą i przycichły spory. Roztopiły się w uśmiechach żale, złe humory. Jakże tu się można dąsać, kiedy słońce płonie, ziemia pachnie i wiatr ciepły całuje nam skronie? Jakże tu się nie uśmiechać, gdy kasztan ma pąki i swobody czar przyleciał od pobliskiej łąki? Kiedy strumyk, niby wstęga, błyszczy w słońca złocie i najmiłsze „kle - kle” woła z dachu stary bociek...

Hej, jak pięknie, jak wesoło! Pracujmy, a szczerze!

Skądże to się tyle szczęścia nagle w duszy bierze? Skądże taka radość szczerza rozjaśniła twarze? Co przyśpiesza serca bicie, skakać, śpiewać każe?

— Świećże nam, słońeczko,  
blaskami złotemi!

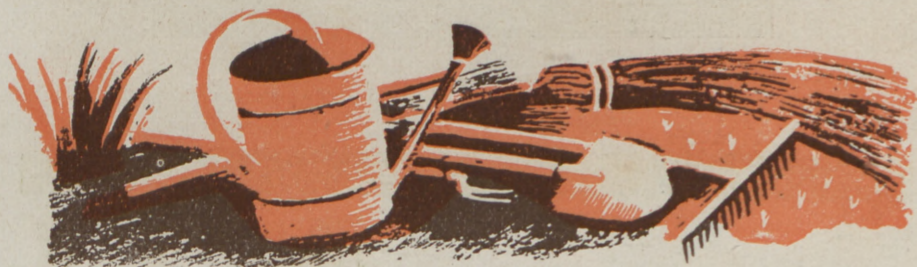
A ogrzewaj te ziarenka,  
co spoczęły w ziemi.

I ciebie prosimy  
żyzna ziemi miła,  
żebyś nam roślinki młode  
serdecznie żywiła.

Daj, deszczyku, wody  
niedużo, niemało,  
żeby każde nasze ziarno  
prędko kielkowało.

Wyrastajcie, kwiatki,  
hodowane z trudem,  
by ze wszystkich był najmiłszy  
nasz szkolny ogródek.

Alina Kwiecińska.



TYGODNIK ILUSTROWANY  
**PŁOMYK**  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Z portretu fot. J. Bulhak.

ADAM MICKIEWICZ.

## W SETNĄ ROCZNICĘ NAPISANIA „PANA TADEUSZA”.

— Ciociu, — prosił przymilnie Krzys — opowiedz nam coś o Paryżu.

— Och, opowiedz, prosimy! — poparła braciszka Ewcia i przytuliła się do cioci.

— Dobrze, opowiem wam, jak Adam Mickiewicz, największy nasz poeta narodowy, pisał w Paryżu „Pana Tadeusza”. Było to bardzo dawno temu, właśnie w bieżącym roku 1934 dnia 13 lutego upłynęło sto lat od chwili, gdy Mickiewicz ukończył tę piękną epopeję narodową<sup>1)</sup>.

Mieszkał wówczas w Paryżu w dzielnicy Batignolles (Batińjol). Dzisiaj są tam piękne bulwary i szerokie ulice, wówczas była to dzielnica uboga, oddzielona od Paryża wielkim murem; zato roztaczał się tam widok rozległy, pełno było ogrodów, a domki małe, parterowe, nierzadko drewniane. Ta prostota przypominała nieco wieś, może właśnie dlatego upodobał sobie poeta te strony.

Były to czasy, gdy po powstaniu listopadowym schroniła się do Paryża liczna polska emigracja, zmuszona uchodzić z kraju wobec przesładowań Moskali. Mickiewicz osobiście nie brał udziału w powstaniu 1831 r. Jeszcze w 1823 r. został aresztowany w Wilnie, uwięziony, a potem zesłany do Rosji, skąd dopiero w r. 1829 udało mu się wyjechać zagranicę. Wieść o powstaniu doszła go spóźniona w Rzymie; postanowił wracać do kraju, próżno jednak próbował przedostać się przez granicę. Tymczasem powstanie zostało stłumione, a on wyrzucił sobie, że gdy inni krew swą dawali ojczyźnie, on pozostał zdala, bezczynny. Wyrzut to był niesłuszny: człowiek różnemi drogami ojczyźnie służył, nietylko z bronią w rękę, a Mickiewicz całe swe życie poświęcił dla spraw narodu. Był on jego wodzem duchowym, budził sumienia i dusze<sup>2)</sup>. Gdy posłyszał, że w Paryżu emigracja polska przeżywa ciężkie chwile, zgorzkniała, zniechęcona, trawiona nędzą materialną i cierpieniem moralnym, pośpiesza do Paryża, by nieść pomoc i pociechę rodakom. Istotnie, życie bezczynne, brak pracy, tęsknota za krajem — trawiły te dusze gorące i smutne, były powodem ustawicznych swarów i kłótni. Mickiewicz krzepi zwątpiałych, gości u siebie, godzi zwaśnionych, pomaga, czem może. A gdy jego samego ogarnia tęsknota za krajem i smutek, wówczas szuka pociechy we wspomnieniach dawnych,

<sup>1)</sup> Epopea lub epopeja to poemat bohaterski, narodowy, charakteryzujący cały naród, jego zwyczaje, zalety i wady. W starożytnej literaturze greckiej była epopeją „Iliada” oraz „Odysea”, w literaturze polskiej jest nią „Pan Tadeusz”.

<sup>2)</sup> Adam Mickiewicz ur. w Zaosiu pod Nowogródkiem d. 24 grudnia 1798 r., zmarł w Konstantynopolu dn. 26 listopada 1855 r. Zwłoki jego przewieziono do Francji i pochowano w Montmorency (Mąmoręsi) pod Paryżem, zaś w 1890 r. sprowadzono do Krakowa i pochowano w katedrze na Wawelu w grobach królewskich. Najważniejsze twory jego to: „Ballady i romanse”, „Oda do młodości”, „Grażyna”, „Sonety krymskie”, „Konrad Wallenrod”, „Dziady”, „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”, „Pan Tadeusz”.



Fot. J. Bułhak.

DWÓR W CZOMBROWIE, GDZIE CZĘSTO BYWAŁ A. MICKIEWICZ.

odtwarza w myśli czasy minione, ludzi sobie bliskich i drogich. Do małego domku na Batignolles schodzą się przyjaciele wychodźcy, snują gawędy o przeszłości. O tych gawędach jest wspomnienie w „Panu Tadeuszu”:

„Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie  
z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,  
drzwi od Europy zamykał hałasów,  
wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów  
i dumał, myślał o swojej krainie...”

Z tych gawęd serdecznych, z wielkiej tęsknoty za krajem, z pragnienia, by nieść pociechę rzeszom wygnańcym, powstaje cudny poemat — „Pan Tadeusz”. Poeta maluje kraj rodzinny, charakter krajobrazu i przyrodę ukochanych stron litewskich, ludzi znajomych i kochanych, zwyczaje i myśli, uczucia, zalety i wady narodu. Spór Horreszków i Sopliców o zamek to tylko tło, na którym poeta snuje swe obrazy. Soplicowo przypomina bardzo miejscowość Czombrów, gdzie Mickiewicz często bywał. Na poprzedniej stronie podajemy fotografię dworu w Czombrowie. Dwór ten podobny jest do dworu w Soplicowie, tak pięknie opisanego przez poetę.

Przymknijmy tylko oczy i wmyślmy się w to, co w „Panu Tadeuszu” czytaliśmy, a wnet ujrzymy, jak na obrazie, białe ściany dworu w Soplicowie, rząd wysokich topoli, i stogi za stodołą, i pokoiik dziewczęcy z rozpiętą na krześle sukienką białą, i kwiatowy ogródek za oknem, a na parkanie stojącą młodziutką, jasnowłosą Zosię, która wlatuje do pokoiku przez okno

... „świecąca,

nagła, cicha i lekka, jak światło miesiąca”.

A potem uczała w zamku, grzybobranie, tam znów opis puszczy litewskiej i polowanie na niedźwiedzia...

— Już wiem, ciociu, uczyliśmy się tego urywka w szkole — przerwał Krzys:

„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku<sup>1)</sup> siedział,  
nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział...”

A potem Wojski zadał w róg bawoli:

... „Róg, jak wicher, niewstrzymanym dechem  
niesie w puszczy muzykę i podwaja echem...”

i wreszcie:

„Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,  
że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało”.

„Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,  
jedne drugim pieśń niosą, jak z choru do choru,  
i szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,  
coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,  
aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu”.

— Doskonale, Krzysiu, a teraz uprzytomnijmy sobie postacie

<sup>1)</sup> Matecznik — gęsty, niedostępny bór.



Fot. J. Bulhak.

## DWOREK W NOWOGRÓDKU.

Sędziogo, Podkomorzego, młodego Tadeusza, którego imię jest tytułem poematu, Wojskiego, typy urzędników, Asesora i Rejenta, ciekawą, tajemniczą postać księdza Robaka, który raniony w bitwie, przed śmiercią wyznaje, iż jego habit mnisi kryje dawnego zabijakę, Jacka Soplicę, ojca Tadeusza. Ów dawniej możny pan pragnął pokutą zmazać dawne swe winy, żył w dobrowolnem ubóstwie i pokorze, służył ojczyźnie i rodakom, nosił im wieści o polskich legjonach, bijących się za Polskę pod Napoleonem. A znowuż jakże różne, pełne życia są te tłumy szlachty zagonowej w zaścianku Dobrzyńskim, te Maćki i Bartki, Kropiciele, Brzytewki i Konewki, co własnoręcznie w pocie czoła rolę uprawiają. Typy to zadzieryzyste, pełne fantazji, i do bitki skłonne i do wypitki, pełne entuzjazmu dla sprawy narodowej, lecz tem niebezpieczne, iż zapalczliwość ich można w odpowiedniej chwili wykorzystać dla prywaty.

— I tak było właśnie tutaj, przecież pan Gerwazy... — przerwała Ewcia. — Wogóle, ciociu, ja tego nie lubię, że tam wciąż się kłóć!

— Widzisz, dziecko, poeta ukazuje nam z rozmysłem te charakterzy zapalczywe, skłonne do swawoli, waśni i niezgody. Wiedział, że warcholstwo doprowadziło kraj do zguby, widział podobny obraz wśród emigracji, obawiał się, żeby i w przyszłości nie poświęcano dla waśni i prywaty wielkiej rzeczy, jaką jest los własnego kraju. Jednocześnie

przecież Mickiewicz wierzył w wartości naszego narodu, cenił go wysoko ponad inne narody i w „Panu Tadeuszu” pokazuje nam, że w obliczu wroga zwaśnieni łączą się i stają zgodnie, jak jeden mąż.

Wiarę w zwycięską przyszłość Polski widzimy w ostatnich dwóch księgach poematu. Rok 1812. Z wojskami Napoleona wkraczają bohaterskie legjony Dąbrowskiego. Sztab główny polski zatrzymuje się w Soplicowie: jest Dąbrowski, Kniaziewicz, Małachowski i inni. Czyż potrzebuję wam mówić, jakim świętem dla Polaka były te karty? Słyszemy dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła”, z kart bije radość narodu, który wierzy w swe wyzwolenie. Dziś, gdy to wyzwolenie nadeszło, musimy czerpać z tej książki wiarę w życie Polski i naukę dla siebie.

*Wacława Kiślańska.*

### Ś. P. ADAM SKWARCZYŃSKI.

2 kwietnia b. r. zmarł w Warszawie wielki obywatel i przyjaciel młodzieży Adam Skwarczyński.

Przy jego mogile zgromadziły się tysiączne tłumy, w których przewały delegacje młodych. Adam Skwarczyński był bowiem prawdziwym i gorącym przyjacielem młodych, pracował ustawicznie nad rozwojem ich organizacji. Trumnę jego nieśli przyjaciele, do których zmarły zaliczał wybitnych dziś ludzi, jak obecny kierownik rządu — p. Janusz Jędrzejewicz.

Adam Skwarczyński od wczesnej młodości gorąco ukochał Polskę i myślał o jej wyzwoleniu. W szkole organizował kółka koleżeńskie, by podtrzymywały ducha polskiego w czasach ucisku.

Kiedy wybuchła wojna, wyruszył na pola walk jako żołnierz I Brygady. Komendant Piłsudski przeznaczył mu później inne zadanie: walkę piórem. Walczył śmiało i nie szczędził słów prawdy, mając przed oczami jeden tylko ideał: niepodległość Polski. Cierpiał za odwagę swych przekonań w więzieniu niemieckim, doczekał się jednak spełnienia najgorętszego pragnienia: mógł wreszcie pracować w wolnej ojczyźnie.

W dalszym ciągu służył jej piórem najwierniej, wydając szereg pism. Prowadził też kancelarję Pana Prezydenta, brał udział w organizacjach młodzieży, występował energicznie dla wywalczenia największego szacunku i lepszej doli dla ludzi pracy, myśląc o stworzeniu Konfederacji Ludzi Pracy.

W ostatnich latach najczęściej widywano Jego szczupłą postać w otoczeniu młodzieży, wśród której czuł się najlepiej.

W uznaniu zasług Zmarłego Pan Prezydent obdarzył go wielkim odznaczeniem: wielką wstęgą orderu Polski Odrodzonej, którą złożono na Jego trumnę.

Nad grobem zmarłego przemawiali p. premier Jędrzejewicz, przedstawiciel młodzieży, p. W. Sieroszewski, prezes Akademii Literatury, żegnając przyjaciela, orędownika i niestrudzonego współpracownika.

Cześć pamięci zmarłego!





## KONSTYTUCJA 3-GO MAJA.

Obrazek do odegrania w dniu 3 Maja.

Napisata A. Świrszczyńska.

O s o b y: SZEWC I. SZEWC II. KRAWIEC. KUPIEC. DWIE MIESZCZKI.  
MAZUR. MAZURKA.

ULICA. PO OBU STRONACH 2 SZEWSKIE SKLEPY.

SZEWC I (*śpiewa*)

Ej, gadają niby to  
na to szewskie kopyto,  
a to niema jak szewce,  
przyzna każdy, choć nie chce.  
(*Mówi*) — Kumie!

SZEWC II

A co tam?

SZEWC I

Szyj waszmość! Ale mnie coś tak  
korci dzisiaj, że strach!

SZEWC II

Abo co?

SZEWC I

Że to niby w sejmie coś ważnego  
się stanie. Ci, panie, z Kołłątajowskiej  
Kuźnicy, stronnicy Małachowskiego  
i Potockiego coś szykują.

SZEWC II

Tak gadają, ale Bóg wie...

SZEWC I

Ej, już nie wytrzymam! (*Ciska  
but*). O, słyszcicie! (*Biegnie krawiec*).

KRAWIEC

Hej, kto Polak — obywatel,  
powstał wielki dzień nad światem!  
A wstawajże, mości panie,  
nie czas na butów łatanie!

SZEWCY

Co się stało?

KRAWIEC

Dzisiaj w sejmie...  
Czyja głowa to obejmie?  
Co tu gadać? Ot, poprostu  
wszyscy równi! Szewc ze starostą,

krawiec z panem! Dziś ustawa  
wszystkim równe daje prawa.  
Uchwalili pięknie, w zgodzie.

SZEWC I

Mądrość w polskim jest narodzie!

KRAWIEC

Sejm się ujął, mój sąsiedzie,  
i za chłopkiem, co jest w biedzie.  
Całe miasto w ruchu, gwarze,  
roześmiane wszędzie twarze.

SZEWC II

Dzięki Bogu, dzięki Bogu! A tak  
coś o tem gadali, ale człek myślał, że  
baśnie.

KRAWIEC

Ot, panie — we francuskiej ziemi  
też naród ustanowił nowe prawa, ale  
tam krew się lała, brat z bratem wal-  
czył — a u nas włos z głowy nikomu  
nie spadł!

(*Wbiegają dwie mieszczki*)

MIESZCZKA I

A gadałam kumie,  
tociem przy rozumie,  
że to dzisiaj coś się stanie.  
Ja odgadnąć umiem!

MIESZCZKA II

Moja pani miła,  
zawszem to mówiła:  
pan Potocki z Kołłątajem  
knują coś nawzajem!

OBIE

Ej, mądre to głowy!  
Oj, nie do pozłoty!  
Wiwat rozum narodowy!  
Wiwat patryjoty!

KUPIEC (*wbiega*)

Hej, mieszczenie sławetni  
 stołecznego grodu,  
 mądrzy, dzielni, szlachetni —  
 ozdobo narodu!  
 Dziś każdy z nas z szlachcicem  
 zrównan oto stanem,  
 na sejmie z jasnym licem  
 siądzie łyczek z panem!

MAZUR (*wbiega*)

Mazur ci ja, Mazur,  
 ze samego Zgierza,  
 nie jestem ci nieuk,  
 umiem pól pacierza.

MAZURKA (*wbiega*)

A ja ci Mazurka,  
 spódnica mi furka,  
 jadę do Warszgi,  
 kupię łokieć wstęgi (*tańczą*)

MAZUR (*mówi*)

Oj, bieda była chłopom!  
 Oj, Panienko Święta!  
 Męczył pan, bił ekonom,  
 Oj, my niebożęta!

Teraz dola się odmieni,  
 znikną ciężkie troski,  
 bo za chłopem się ujeli  
 król i naród polski!  
 Niechaj żyje król jegomość!  
 Wiwąt wszystkie stany!

(*Do żony*)

A cieszymy się, moja stara,  
 z tej wielkiej odmiany!

## KUPIEC

Już nie będzie byle chłystek  
 sejmów w Polsce zwoływał!  
 Zniknie nieład, bezrząd wszystkim.  
 Konstytucja wiwat!

## SZEWC

Ejże, bracie, ciśnij dratwę!

## MIESZCZKI

Żyć nam teraz będzie łatwiej!

## WSZYSCY

Wiwat nowe prawa!  
 Niech żyje Ustawa!

(*Tworzą koło i tańczą*)

## WSPOMNIENIE WIELKIEJ CHWILI.

Wiersz do zadeklamowania w dniu 3 Maja

W oknach orlich nalepek jaśnieją  
 tysiące  
 i rwą się skrzydłem w górę lotne,  
 srebrne ptaki  
 i myśli lecą w niebo pod promienne  
 słońce,  
 wzrok wpatrzony radośnie w narodowe  
 znaki.  
 Płonie górą, hen, czerwień, przewinięta  
 bielą,  
 płyną tłumy ulicą, jak wówczas  
 w Warszawie  
 i słońca majowego promienie się  
 ścięła,  
 serca biegną ku wielkiej, narodowej  
 sprawie.  
 Gra muzyka. Tłum odkrył podniesione  
 głowy,  
 pełna krzepkiej nadziei pieśń górą  
 wionęła,

kołysze się sztandarów ten las  
 purpurowy  
 i serca pod takt biją: „Polska nie  
 zginęła!”  
 O, promienny i jasny dniu, o Trzeci  
 Maju!  
 Ty ojców naszych wiodłeś przez  
 cierniste drogi,  
 ty byłeś drogowskazem na zwątpień  
 rozstaju  
 i przywiodłeś nas dzisiaj w własnej  
 chaty progi.  
 Zato, żeś był pochodnią wśród niewoli  
 nocy,  
 zato, żeś był wspomnieniem jasnym  
 chwil dla kraju,  
 żeś był źródłem pociechy, wytrwania  
 i mocy,  
 żeś bratnie łączył dłonie, święć się,  
 Trzeci Maju.  
 W. Malicka.



## DZIEŃ TRZECI MAJA.

Obrazek sceniczny do odegrania 3-go Maja.

Napisata J. Duszyńska.

O s o b y: MIESZCZANIE. CHŁOPI. DZIECI. HARCERZE.  
(W głębi podniesienie. Z lewej Mieszczanie, z prawej Chłopi);

## CHÓR

Na Trzeci Maja  
serca nam biją równo, jak dzwon.

## GŁOS

Na dzień, od pięciu polskich pokoleń  
błogosławiony i czczon  
za jego wielki cud,  
że naród własną słabość i zło  
przewyciężył w sobie i zgniott.

## MIESZCZANIE

Trzeci Maj prawa dał mieszczaństwu.

## CHŁOPI

Ujął się za czarną dolą  
najbiedniejszych.

## MIESZCZANIE

W nim się zaczął wolny dzień  
dzisiejszy!

## WSZYSCY

Wolni, równi służym swemu Państwu.  
Na Trzeciego Maja  
serca nam biją, jak młot.  
Dla ciebie, polska ziemo,  
rąk naszych pot,  
serc naszych kochanie!

## GŁOS

A serc i rąk nie zabraknie,  
gdy nasze osłabną...

CHÓR DZIECI (*wchodząc*)

My staniem!  
(*Dzieci wchodzą na scenę trójkami*)

I. TRÓJKA (*narzędzia rolnicze  
i ogrodnicze*)

Na roli, w ogrodzie, w pasiece  
pochylim się w długim szereg.  
I ziemi owocem żywym  
kraj polski od brzegu do brzegu.

II. TRÓJKA (*dziewczynka z wrzecio-  
nem, chłopiec z kilofem, drugi  
z młotem*)

## DZIEWCZYNIKA

Odziejem go pracą naszych wrzecion.

## 1. CHŁOPIEC

Ożywym stukotem maszyn.

III. TRÓJKA (*kielnia, piła i taczki*)

## 1. CHŁOPIEC

Zbuduję nowe osiedla,  
strojne zielenią i słońcem.

## 2. CHŁOPIEC

Zwiążemy je dróg tysiącem.

## 3. CHŁOPIEC

Łukami mostów połączym.

IV. TRÓJKA (*księgi, cyrkiel*)

## CHÓREM

A my z cyrkiem, mikroskopem,  
pochyleni nad papierem i księgą,  
obmyślim, jak Polskę uszczęśliwić,  
jak ją uczynić — potęgą.

V. TRÓJKA (*harcerze*)

A tu nas jest trójka zuchów:  
krzepkich w garści, mocnych w duchu.  
My w obronie waszej staniem  
z naszym dawnym zawołaniem:  
— Czuwaj!

## 1. HARCERZ

Na granicznym posterunku  
z karabinem stojąc gotów,  
rzucę ku wam moje: — Czuwaj!

## 2. HARCERZ

A ja skrzydłem samolotu  
wzbiję się, jak śmiały orzeł.  
Zgóry ku wam krzyknę: — Czuwaj!

## 3. HARCERZ

Ja na siebie wezmę morze  
i z pokładu kanonierki  
rzucę ku wam okrzyk: — Czuwaj!

## CHÓR DZIECI

My, dzieci z miasta i ze wsi,  
dzieci z całego kraju  
idziemy, śpiewając pieśni:  
„Witaj nam, Trzeci Maju!”

## WSZYSCY

(*dzieci występujące i inne obecne  
w sali*).

Na Trzeci Maja  
serca nam biją równo, jak dzwon.  
Na dzień, od pięciu polskich pokoleń  
błogosławiony i czczon.

Na Trzeci Maja  
serca nam biją silniej, jak młot.  
Dla ciebie, Polsko, serc naszych  
kochanie,

rąk naszych trud i pot.

K o n i e c.

## O POLOWANIU NA FOKI I PRZYGDACH MAŁEGO ESKIMOSA.

3)

*Napisała Marja Niemierowska.*

Nim Eskimos pójdzie się ogrzać do chaty i pożywić, wypręga wpierw z sanek psy spracowane.

W śniegowym korytarzu psy mają swoje schronienie. Pełno tam teraz zamętu, szczekania, skomlenia, bo chłopiec rzuca psom kawały mięsa foczego. Psy pchają się, gryzą, lecz chłopiec świszcze na postrach batem, pokolei woła każdego psa po imieniu i sprawiedliwie obdziela.

Eskimos i chłopiec też będą jedli mięso foki. Lecz niech kto nie myśli, że do mięsa dostaną kartofle, kaszę, chleb. Bynajmniej. W tym zimnym kraju i pociemku nic rosnąć nie może, ani zboże, ani żadne drzewo, więc Eskimosi żywią się mięsem foki, rybami, czasem jedzą ptaki i jajka.

A skąd Eskimos miał kij do harpuna, jeżeli tam nic nie rośnie prócz trawy i mchu w lecie?

Czasem morze przyniesie Eskimosom podarek i wyrzuci na brzeg kawałek drzewa. A czasem, bardzo rzadko, przyjedzie jaki okręt. Wówczas ludzie z okrętu zamieniają się z Eskimosami: dają im deski, drągi, noże, żelazo, garnki, a oni za to dają im futra fok, białych niedźwiedzi, lisów.

Mały Eskimos pójdzie z pewnością teraz spać i zwinie się w kłębek w futrzanym worku.

Śpij smacznie, Eskimosku, i miej sny ładne.

Skończyło się króciutkie lato u Eskimosów. Słońce jeszcze na chwilę codzień do nich zagląda, ale ledwo się nad morzem niziutko pokaże, już znów się chowa i tylko niebo w tej stronie czas jakiś różowieje.

Już śnieg spadł i wszystko ubielił na wyspie.

Nasz mały znajomy Eskimos pobiegł na pagórki i bawi się piłką. Piłka jest ze skóry uszyta i w środku skrawczkami skór wypchana. Nie odbija się od ziemi, jak piłka gumowa, ale też dobra do zabawy. Mały Eskimos rzuca ją wysoko, jak najwyżej i stara się złapać.

Wtem z poza górki sanki nadjechały i zatrzymały się wpobliżu chłopca. Śliczne, zgrabne sanki, wysłane białem, puszystym niedźwiedziem futrem i zaprężone w dwa jelenie — renifery o rozłożystych rogach. Na sankach siedzi dziewczynka. Ubrana pięknie, jak królewna z bajki. Ma kaftan i majteczki z białego futra i kaptur śpiczasty, biały, futrzany. A z pod kaptura wyglądają czarne, aż granatowe, włosy i oczy, jak gwiazdy. Chłopiec zawstydził się tej pięknej dziewczynki i sam nie wie, co zrobić i co powiedzieć.

— Pokaż, jak wysoko umiesz rzucić piłkę — odezwała się dziewczynka.



... pobeieg na pagórki i bawi się piłką.

Więc chłopczyk się natężył, zamachnął i piłka wyleciała w górę wysoko, wysoko... spadła, a chłopiec ją złapał.

— Podoba mi się twoja piłka — mówi dziewczynka. — Podaruj mi ją. Ja nie mam piłki.

Chłopcu zrobiło się markotno. Żał mu piłkę oddać. Co tu zrobić? Oddać, czy nie oddać? Coprawda, może sobie drugą piłkę zrobić.

Myśli i ogląda piłkę.

— No, to ją sobie weź — zdecydował się wreszcie.

Dziewczynka uśmiechnęła się ślicznie i po piłkę rączkę wyciągnęła.

— Dziękuję. Dobre masz serduszko. Jesteś miły, grzeczny chłopiec. A czy ty wiesz, kto ja jestem?... Jestem królewna Zima z bajki. Za to, że byłeś dobry, spełnię twoje życzenie. Namyśl się, cobyś chciał, a jutro, gdy słońce zajdzie i jeszcze niebo różowe będzie, powiedz swoje życzenie głośno, a spełni się.

Jeszcze raz się królewna uśmiechnęła, pociągnęła za lejce i jelenie w dal sanki poniosły.

Piłka z królewną pojechała, a chłopiec stoi zamyślony. O piłce już nie myśli. Bo co tam piłka!... On ma teraz ważniejszą sprawę na głowie: jakie życzenie do jutra wymyślić.

Mały Eskimos poszedł do domu i ciągle myśli, o coby królewnę poprosić i sam nie wie. Nic mu nie brak. Ma ciepłe ubranie z futra, nie jest głodny. Ma ładne, lekkie saneczki i nawet psy ma już swoje własne i uczy się nimi powozić. Ma łódkę-kajak i łuk ze strzałami.

Na drugi dzień mały Eskimos ciągle jeszcze nie wiedział, o co poprosić. Poszedł na brzeg morza i martwił się, że słońce już się w morze chowa i że już czas powiedzieć prośbę, a jemu żadne mądre życzenie nie przychodzi do głowy. Gdy tak patrzy przed siebie, widzi, że na skałę, która z morza wystaje, wylazła foka.

— Już wiem! — zawołał. — Chciałbym na jakiś czas zamienić się w fokę i zobaczyć, co foki w morzu robią.

I gdzież się podział mały Eskimos?

Na brzegu niema żadnego chłopca, tylko młoda foka leży. Ma śliczne, czarne, aksamitne futerko. Podpełzła do wody i chlupnęła w morze.

Płynie zaczarowana foka doskonale; łapkami jak łopatkami zagarnia wodę, bo łapki otwierają się jak wachlarze i mają miękką skórkę między palcami — pletwy.

— Lecz dokąd tu płynąć? Najlepiej chyba będzie zaznajomić się z foką, która na skałę wylazła. Zawsze w towarzystwie znośniej będzie.

Zaczarowana foka podpłynęła blisko do skały i ze strachem pyszczek otworzyła, dobywając głosu, bo a nuż odezwie się ludzkim głosem i prawdziwa foka wcale jej nie zrozumie, a jeszcze się przestraszy i ucieknie. Zamiast ludzkich słów jednak, chłopiec-foka zaszczekał, co miało znaczyć w foczym języku:

— Szukam towarzystwa. Czy mogę pozostać z tobą?

*Dalszy ciąg nastąpi.*



Kubicki

— Podoba mi się twoja piłka — mówi dziewczynka.



MŁODY LAS BRZOWY.

## ŚWIĘTO LASU.

28 KWIETNIA BĘDZIE ŚWIĘTO LASU W CAŁEJ POLSCE!

Właśnie na skraju pewnego lasu prawie setka dzieci oglądała zeszłoroczną swą pracę. Cały szmat pola po wyciętym niedawno lesie był już pokryty nowymi drzewkami. Na miejscu dawnej poręby wyrastał nowy bór sosnowy. Na brzegu tego młodniaka była wkopana tablica, pomalowana na białą, na której było napisane: „Las sosnowy zasadzony w 1933 roku rękami dzieci szkolnych w dniu święta lasu”.

Dzieci, gdy to przeczytały, tem więcej były dumne ze swego zeszłorocznego sadzenia. Każdy będzie teraz wiedział, że to ich pracą powstał ten las. Obiecywały też sobie, iż w tym roku będą jeszcze uważniej sadziły, bo tu i ówdzie były puste miejsca, gdyż brakowało sosenek, choć były zasadzone.

Gajowi tłumaczyli to tem, że były źle zasadzone.

Dzieci przypomniwały sobie wkrótce swoje rzędy, bo nauczyciel w zeszłym roku zapisywał, kto z kolei sadził. Te dzieci, na których pasach mało brakowało, były bardzo zadowolone, iż uważnie pracowały. Na innych pasach było dużo więcej pustych miejsc, widać robotą nie była tak staranna.

— Najprzód, dzieci — odezwał się leśniczy, — podosadzamy te sosenki, których tu brakuje, a potem pójdziemy w inne miejsce. Pokażę wam rozsadnik, to jest miejsce, gdzie z nasion hoduje się młode sadzonki. Nazywamy rozsadnik szkółką leśną.

— Och, jak to dobrze. Zobaczmy coś nowego! — wołały wszystkie dzieci rozgłośnie.





Fot. J. Bułhak.

## RANEK NA LEŚNICZÓWCE.

— A teraz przyjrzyjcie się jeszcze raz, jak trzeba sadzić, by to dosadzenie dobrze wypadło i nie trzeba było poraz trzeci do tego samego kawałka wracać.

Wszystkie dzieci skupiły się koło gajowych, by się przyrzyć pokazowi sadzenia. Starsze dzieci wzięły do rąk długie, wąskie i śpiczaste łopatki, a młodsze miseczki z sosenkami. Korzonki sadzonek na miseczkach były przykryte mchem, żeby na powietrzu nie wyschły. Gdy praca się zaczęła, zrobiło się naraz cicho, bo wszystkie dzieci chciały jak najuważniej swoją robotę wykonać. Po godzinie sadzenie było skończone. Powstał znowu gwar i śmiechu było coniemiarą.

— No, a teraz chodźmy do szkółki leśnej. Dowiecie się w niej niejednego.

Do szkółki było z pół kilometra, więc po drodze dzieci przyglądały się wysokim sosnom, śpiczastym świerkom, rozłożystem dębom i biało-piennym brzożom. Piękny to był las, wysoki i gęsty.

— Dlaczego, proszę pana, niema tu zajączków? — zapytał jeden z chłopców leśniczego.

— O, są, tylko teraz zające znajdują się albo w polu, albo te śpiochy, które w lesie zostały, uciekły zawczasu, gdy usłyszały taki gwar. W tym lesie są i sarny, lisy, a nawet dziki.

— Dzięki! dzięki! Jaki duży i czarny! — wołały dzieci. — O, poleciał!...

— Tak, ten czarny to jest dosyć rzadki i największy z naszych dzięciołów. Ostukiwał tę starą sosnę, na pewno pod korą toczą ją robaki, więc dzięcioł miał co języczkiem chwycić. Jest to bardzo pożyteczny ptak dla lasu. Zjada gąsienice i robaczki, które niszczą drzewa. Niedarmo nazywają go doktorem lasu.

— Widzicie to ogrodzenie? Jest to już rozsądnik. Ogrodzony jest płotem z chróstu dlatego, że w lesie są zające i sarny, które zimą w braku trawy lubią na młodziutkich drzewkach ogryzać korę. A bez kory drzewo żyć nie może, jak człowiek bez skóry.

Gdy wszyscy weszli poza ogrodzenie, leśniczy zaczął objaśniać:

— Na tej kwaterze, na której nic niema obecnie, była zasiana sosna. Z nasienia sosnowego wyrosły sadzonki, które przed kwadranssem w lesie sadziliście. A czy wiecie, jakie pożytki mamy z sosny? A więc z sosny mamy deski i belki na budowę domów, podłogi, drzwi, okna, meble. Mamy podkłady kolejowe, słupy telegraficzne. Najpiękniejsze, wyniosłe sosny idą na maszty okrętowe. Z żywicy sosnowej mamy terpentynę i kalafonję. Sosna daje świetne drzewo na opał. Sosna też jest najpospolitszym drzewem naszych lasów. Rośnie na różnych gruntach, choć najlepiej na piaszczystym, gdyż jej długi pionowy korzeń z głębi czerpie wilgoć. Teraz spójrzcie na drugą kwaterę, rosną na niej małe świerczki.

— A co się ze świerku robi? — zapytało któreś z dzieci.

— Ze świerku mamy też deski i belki, ale największy z niego pożytek do tego, że z niego robi się papier.

— Papier z drzewa? — zdziwiły się dzieci.

— Tak. Grube świerki idą na deski, ale cienkie rżnie się na kawałki i wysyła koleją do papierni. Tam ucierają z klocków masę, płoczą i z tej papki pod prasą robią albo tekturę, albo po dokładnem oczyszczeniu i wywalcowaniu wyrabiają cienki papier gazetowy. Z osiki też można robić papier, lecz osikę najczęściej przerabia się na zapalki. A czy wiecie, że z osiki robi się nawet formy na damskie kapelusze? No, ale popatrzcie na tę ostatnią kwaterę. Rosną na niej młode dąbki, powstałe z żołądzi. Dąb sadzimy na lepszej ziemi, niż sosnę i świerk. Dąb daje nam bardzo wiele pożytecznych rzeczy, bo deski na meble, podkłady kolejowe, słupy, posadzkę, klepkę na becзки. Dąb, jak i olcha, nadaje się świetnie do budowy wodnych, bo w wodzie trwać może setki lat.

— A co będziemy na przyszły rok sadzić?

— Może sosnę, może świerk, to będzie zależało od tego, jaka będzie przyszłoroczna wiosna. A teraz powiedzcie, czy zadowoleni jesteście, że wprowadzili święto lasu?

— Bardzo się cieszymy! To jeden z najprzyjemniejszych dni w roku!

— Ja chciałabym, żeby co tydzień było święto lasu — odezwał się mały bąk w spódniczce.

— Szczęśliwy jestem, że tak wam ten dzień przypadł do serca. Las też jest bardzo zadowolony, bo poznając go, wiecie, jak trzeba się w nim zachowywać. Nauczcie też innych, że nie należy łamać i śmiecić w lesie, ani straszyć zwierzyny. A wam ten nowy las, który posadziliście, jakże jest wdzięczny za waszą pracę! W zeszłym roku w święcie lasu wzięły udział setki tysięcy dzieci, w tym roku na pewno już miliony. Dużo też lasu przybędzie dzięki waszej pracy i co roku coraz lepiej będziecie ją wykonywali. A las ma dla nas ogromne znaczenie. Mamy z niego drzewo, a z drzewa, z każdego gatunku mamy różne przedmioty, bez których nie możemy się obejść. Leśne powietrze uzdrowia chorych na płuca, to też w lesie budują sanatoria i uzdrowiska. Las jest potrzebny w pobliżu miast, bo zepsute przez wylizywo samochodów, kominów fabrycznych i tysiące ludzi powietrze przerabia na najzdrowsze w świecie. Bez lasu nie byłoby widoków pięknych.

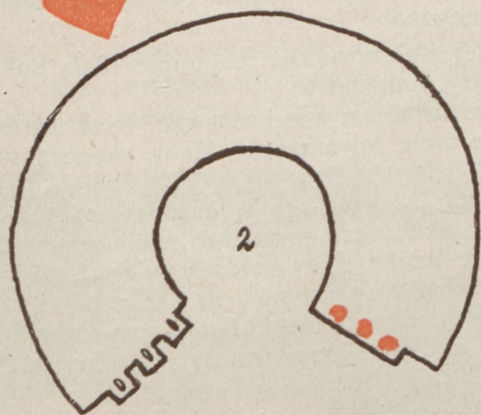
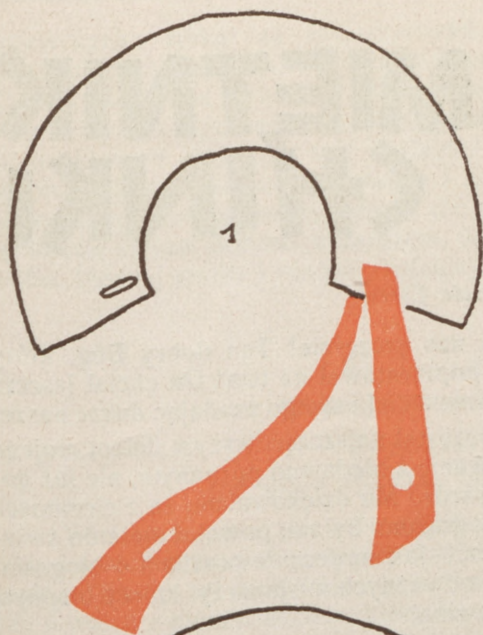
W Polsce mamy już za mało lasu, bo tylko  $\frac{1}{5}$  powierzchni Polski zajęta jest przez las, to też trzeba go dosiewać, dosadzać, byle rósł on krajowi i nam wszystkim na pożytek. Zatem dziękuję Wam, dzieci, w imieniu lasu za waszą dżisiejszą pracę. Niech żyją dzieci polskie!

— Dziękujemy Panu! Dowidzenia na przyszły rok!

J. Milewski.

## NOWY KOŁNIERZYK NA ŚWIĘTO 3 MAJA.

Pomyślcie, jak ładnie wyglądałoby, gdyby na uroczystości w dn. 3 Maja cała klasa miała jednakowe kołnierzyki! Dajemy Wam właśnie dwa wzory takiego kołnierzyka, bardzo łatwego do uszycia. Zrobić go możecie z białej piki, płótna albo perkalu. Przerysujcie odpowiednio powiększony fason na materiał i wytnijcie



ostremi nożyczkami, zostawiając naokoło 1 cm. na zaobrębienie. Obrębiać trzeba drobnymi ściegami, bardzo porządnie.

Pierwszy z kołnierzyków ma dwie dziurki do przewlekania. Przewlekanie przez nie wąski paseczek kolorowego materiału z guziczkiem i dziurką i zapinacie tak, jak to widzicie na rysunku, albo przewlekanie zwykłą wstążką, którą wiążecie na piękną kokardę. Ładnie wyglądałoby, gdyby cała klasa miała kołnierzyki białe a kokardki czerwone.

Drugi kołnierzyk zapina się na trzy kolorowe guziczki. Teraz wybierzcie formę — i zabierzcie się do szycia. A dla pewności lepiej najpierw wytnijcie formę z papieru i przymierzcie, a dopiero potem z materiału. Tylko szycie porządnie. Będziecie na pochodzie wyglądały uroczyście.

Kawałek białego perkalu znajdzie się w każdym domu, a sztuczka czerwonej wstążki, zakupiona wspólnie przez całą klasę, kosztuje bardzo niewiele.

H. K.



# PAMIĘTNIK CHINKI

33)

*Spisana Ebrem.*

I jeszcze większe czekało nas szczęście! Ten dobry Bóg, który przyjął nas za dzieci swoje, nie poprzestawał na tem! On chciał jeszcze ściślej połączyć się z nami, pokarmem ciała swego zasilając dusze nasze!

Dzień pierwszej komunji pozostał najszczęśliwszym dniem mojego życia. Jakąż rozkoszą było obcowanie z niedawno poznanym, ale już gorąco umiłowanym Zbawcą! Jak bardzo Mu dziękowałam, że z ciemności, w których przez tak długi czas pogrążona byłam, powołał mnie do światła, że dał mi się poznać i ukochać! Jak serdecznie prosiłam o błogosławieństwo dla pracy pobożnych i odważnych misjonarzy, którzy biednym moim braciom zanoszą dobrą nowinę!

Wieczorem w dniu mojej I-ej komunji, zdejmując białą suknię i wianeczek, mówiłam do siostry Stanisławy:

— Czy będę mogła tu pozostać i u was pracować? Czy też będę musiała iść w świat, jak inne moje towarzyszki, kiedy ukończą tutaj naukę?

— Dziewczętom, któreśmy już potrochu wykształciły, wynajdujemy zazwyczaj miejsca, albo jaką pracę przed ich wydaleniem. Żal nam rozstawać się z niemi, ale trzeba, żeby ustąpiły miejsca nowym, a przecież ich stosunek z nami nie ustaje. Odwiedzają nas często i z odległości nawet pisują do nas. Względem ciebie, Lutko — (na chrzcie św. dano mi imię Lucyna) — mam oddawna inne zamiary, na które pragnęłabym bardzo, żebyś się zgodziła.

— O, z pewnością, zgodzę się, jeżeli siostra tego pragnie! Jakież to zamiary?

— Otóż mam tutaj w Pekinie swoją rodzoną siostrę, panią Helenę Pomiańską. Wyszła ona za Polaka, którego rodzice, jako wygnańcy, mieszkali w Rosji. (O tych krajach miałam już trochę pojęcia dzięki siostrze Stanisławie). On sam należał do pewnego stowarzyszenia kupców rosyjskich, prowadzących handel z Azjatami i już od kilkunastu lat przebywa z rodziną w Chinach. Moja siostra tęskni bardzo za ojczyzną. Będzie dla niej wielką radością posiadać służącą, która mówi po polsku i dlatego uczyłam cię tego języka.

Moja siostra straciła już dwoje dzieci i pozostała jej tylko jedna córka, zbliżona do ciebie wiekiem, Bożenka. Jest ona ułomna i słabego zdrowia. Matka kocha ją niezmiernie i stara się rozerwać, czem może, ale

dziewczynka tęskni za towarzystwem rówieśnic, których jest tutaj całkowicie pozbawiona. Poznała wprawdzie kilka młodych pogańskich Chinek, ale te nie wzbudziły w niej sympatii. Jestem pewna, że ciebie polubi. Oprócz tego będziesz mogła pobierać tam w dalszym ciągu nauki, do których okazujesz tyle zdolności i upodobania. Sama Bożenka ogromnie jest w nauce zamiłowana i rada będzie mieć jakgdyby koleżankę. Moja siostra jest łagodna i nie nadmiernie wymagająca. Sądzę, że będzie ci tam dobrze, a zarazem, że wiele dobrego będziesz mogła zrobić biednej matce i biednej, kalekiej dziewczynce.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## LEL I POLEL.

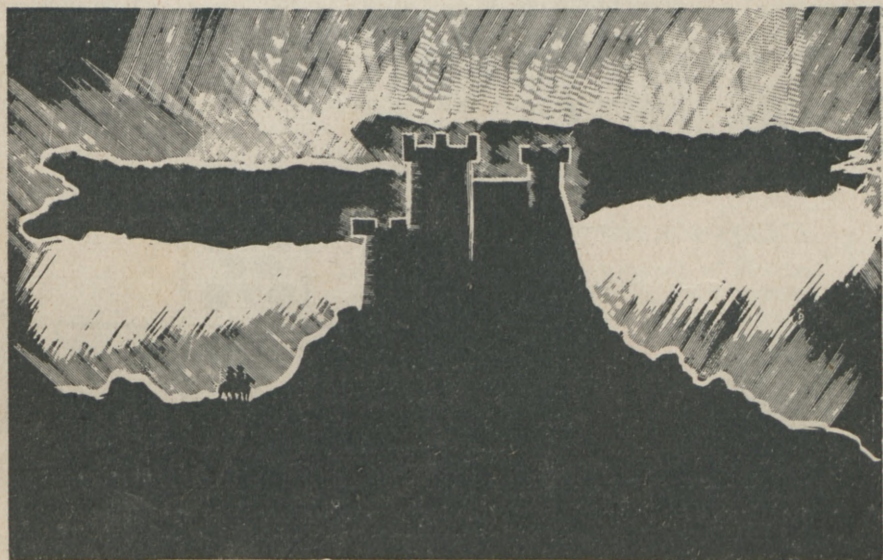
12)

*Napisał J. Watra-Przewłocki.*

Rozdział V.

JAK LECH PRZYJĄŁ LELA I POLELA.

Wieleby trzeba o tem mówić, jak się bracia przeprawili przez rzekę Nidę i jakich dziwnych przygód doznali pośród skał marmurowych na prawym brzegu tej rzeki. Ale nie o to nam przecie chodzi, aby opowiadać o walce z niedźwiedziem, który im drogę zastąpił, albo o gromadzie zajadłych wilków, co stadem ruszyły na nich, gdy im zapachniał ostry znój koński i zachciało się pokosztować posoki końskiej. Były to w onych czasach rzeczy zwyczajne, na które witeż mało uwagi zwraca.



... stanęli przed grodem kneziowskim...

Rys. Girs-Barcz.

Przeprawiwszy się tedy przez Nidę, ruszyli szparko na płaską równinę ku piaszczystemu brzegom zwierciadlanej czystej Pilicy.

Setki rzeczulek, strumieni i jeziorok zagradzało im drogę, a oni parli ciągle przedsię — na zachód, bo im mówiono, że napotkają na swojej drodze rzekę dziwnie pokrętną, wartko płynącą, co drogę swoją rada zmienia niemal w każdą zwieszoną, gdy wód przybierze — rzekę dziwnie po wierzchu spokojną, ale zdradliwą, a przezwaną Wartą.

Ku onej tedy rzece tajemniczej, w pieśniach prastarych ośpiewanej przez pieśniarzy i opowiadaczy, szli dzień za dniem. A gdy po kilku-nastu dniach stanęli nad roztoczą tych wód mierzanych, serca w nich zadrżały z radości. Wiedzieli bowiem, że trzeba im teraz na drugi brzeg, a potem na północ, gdzie płonie nocą tajemnicza gwiazda.

Mijał dzień po dniu słoneczny i radosny. Nastąpiły pluty zimne i mgliste. Poprzez bagna grząskie, poprzez topiele, zarosłe po wierzchu zdradliwą trawą, co się śmiała do nich jasną zielenią swojego listowia — a w głębi chowała zatracenie — poprzez puszcze głuche i groźne milczenie, jechali przedsię po sławę i po los.

A gdy się całkowicie odmienił księżyc srebrzysty, stanęli na Lednicy. Przez trzy dni odpoczywali, aby się po długiej drodze ogarnąć, i godnie przed kneziem stanąć. Czwartego dnia stanęli przed grodem kneziowskim i Lel zadał w róg turzy na znak, że proszą o posłuchanie.

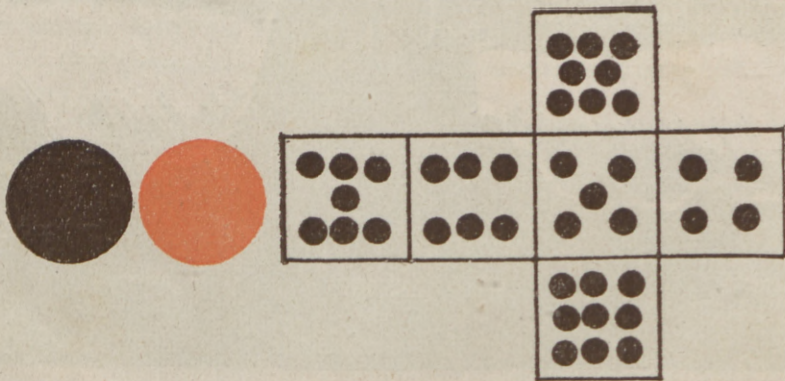
*Dalszy ciąg nastąpi.*

## GRA W TABLICZKĘ MNOŻENIA.

Objaśnienia do dzisiejszej wkładki.

Przesyłamy Wam dziś grę w tabliczkę mnożenia. Mamy rysunek rozmiarów „Płomyka”, na którym jest czarna liczba 90, czerwone liczby, które są mnożną i czarne liczby, które są wynikiem. Mnożnik jest na ściankach kostki, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

Prawidła gry: gra jest zarazem ćwiczeniem i zabawą, może więc grać jedno dziecko lub kilkoro dzieci. Każde dziecko ma w tym celu pionek lub krążek, wy-



KRĄŻKI I KOSTKA PRZED SKLEJENIEM.

cięty z kolorowego papieru, bądź pokolorowany kredką do zakrywania liczb w czasie gry. Dzieci kolejno rzucają kostką, mnożą i krążkiem zakrywają wynik. Jeżeli wynik jest koloru czarnego, zawsze grający przesuwają pionek, bądź krążek na odpowiednią liczbę czerwoną, np. krążek grającego leżał na czerwonej trójce (mnożna), po rzucie kostką mamy mnożnik 5 (::) wynik zatem 15, przesuwamy z 15-tu na czerwoną siódemkę, krążek grającego leży na czerwonej siódemce, na kostce po rzucie mamy mnożnik 8, wynik 56, znowu grający przesuwają krążek z 56-ciu na czerwone 5 i czeka swej następnej kolei rzutu. Jeżeli w czasie gry grający w wyniku mnożenia przesunie krążek z cyfry czarnej na czerwoną 10-tkę i na kostce padnie mnożnik 9, grający wygrywa.

Rozmieszczenie czarnych liczb nie jest przypadkowe, wychodzimy z założenia, że mnożenie liczb 1, 2 jest najłatwiej przyswajane przez dzieci, dlatego większy nacisk położony jest na 4, 5, 7, 8, 9 (dzieci naogół lubią mnożenie przez 5), o ile je sobie dobrze przyswoją, to również łatwo uczą się tabliczki przez 6). Przy czerwonej 10-tce są 4 czarne liczby, aby ułatwić wygranie.

Pomoce do tej gry: krążki i kostka. Należy je wykonać zgodnie z rysunkiem.

### GRA TERKI I JĘDRKA.

Terka dostała podarunek od „Płomyka”, taki sobie kartonik. Przy pomocy guzika, ołówka i nożyczek obrysowała na papierze i wycięła 2 krążki, Jędręka je pokolorował kredkami. Z gliny, a może i z ciasta ulepili sobie małeńki sześciannik, to kostka do rzutu, i dobrze zaostrzonym ołówkiem porobili znaczki, jak na tym rysunku. Gdy sześciannik wysychł, zabrali się do gry. Terka rzuca kostką, pada liczba 4, Terka kładzie swój zielony krążek na czerwonej 4-ce, Jędręka rzuca kostką, pada 6 i Jędręka kładzie swój pomarańczowy krążek na czerwonej 6-tce. Terka rzuca kostkę, wypada 8, wynik zatem 32, Terka przesuwają krążek z 32 na czerwone 3, dzieci grają i widzą, że mnożnik jest na kostce 4, 5, 6, 7, 8, 9, a mnożna jest na kartoniku zawsze czerwona. Jeżeli Terki krążek w ciągu gry znajdzie się na 10-tce, a na kostce będzie 9, Terka położy swój krążek na 90 i wygra. A może Jędręka będzie szczęśliwszy i wygra pierwszy?

Dzieci postanowiły dorobić jeszcze kilka krążków dla koleżanek i kolegów, podobno Hania ma prawdziwą kostkę, taką czarną w białe oczka 1, 2, 3, 4, 5, 6, trzeba więc tylko zalepić 3 ścianki. Powiedźcie które? — Terka mówi, że zalepi papierem 1, 2, 3 i dopisze 7, 8, 9.

*M. Małachowska.*

Wkładkę do niniejszego numeru „Płomyka” stanowi „Gra w tabliczkę mnożenia”.

#### DO BYŁYCH WYCHOWANKÓW SZKÓŁ POWSZECHNYCH W POLSCE.

Zawdzięczając Panu Kierownikowi Szkoły Powszechnej w Małkini, powstało Koło Byłych Wychowanków Szkoły Powszechnej, które rozwija swoją działalność przez urządzanie zabaw, zebrań, pogadanek i przedstawień amatorskich pod kierownictwem Panów Nauczycieli. Nasze Koło posiada już własny statut, opracowany całkowicie przez koleżkę Misiewiczza Konstantego, sekretarza Koła. W przyszłości mamy zamiar naszą organizację rozwinąć na szerszą skalę przez założenie organizacji pod nazwą Związek Kół Byłych Wychowanków Szkół Powszechnych w Małkini. Więć apelujemy do Was, Koleżanki i Koledzy, zorganizowani w Kołach B. W. Szk. Pow., skomunikujcie się z nami pocztą, a my Wam zawsze będziemy chętnie służyli radą. Adres: Misiewicz K., p. Małkinia, ul. Ostrowska Nr. 5 — 3.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI.  
Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

# PEŁOMYK



BABUNIA ROBI POŃCZOSZKĘ, ZARAZ ZACZNIE BAJKĘ OPOWIADAĆ.